

Varia litteraria

Taka sobie laudacja

Wiesław Stembrowicz

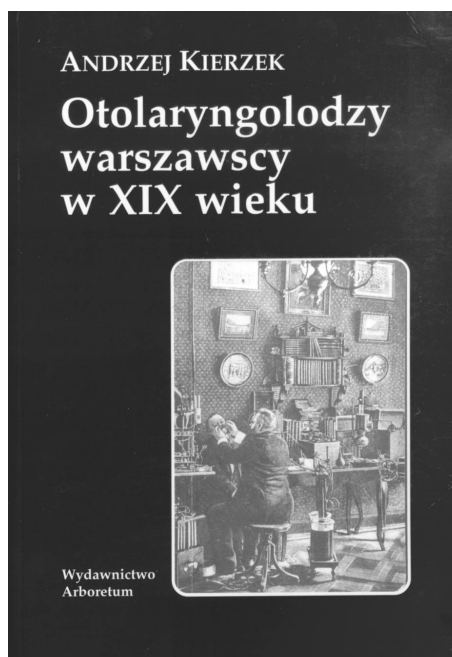
Motto:

„Natura pomieściła każdą swoją prawdę jedynie w niej samej; nasza sztuka zamyka je jedne w drugich, ale t nie jest naturalne; każda ma swoje miejsce”

Blaise Pascal „Myśli”

Stała się rzecz raczej niezwykła w dziedzinie historii medycyny w naszym kraju. Oto, w jednym prawie czasie, ukazały się dwie nader okazałe książki pióra wytrawnego otolaryngologa wrocławskiego, dr. habilitowanego Andrzeja Kierzka, zatytułowane „*Otolaryngolodzy warszawscy w XIX wieku*” oraz „*Rozwój warszawskiej myśli otolaryngologicznej w XIX wieku*”. Napisałem, że to rzecz niezwykła, szczególnie chyba w Polsce, gdy lekarze mało zajmują się obecnie przeszłością swej profesji, też nauki, którą studiowali, najprawdopodobniej uważając, że liczy się tylko czas obecny, a przede wszystkim przyszłość.... Uważa się dziś, tak się wydaje, że obciążanie pamięci faktami kiedyś zaszły nic nie wniesie, a czas wolny można spędzić w sposób inny, mniej wyczerpujący, a nie zajmować się rozwojem myśli lekarskiej, a tym bardziej losami lekarzy, którzy ją w jakiś sposób tworzyli. Andrzej Kierzek należy do tych lekarzy praktyków, nie stroniących od spraw stricte naukowych, a jednocześnie do tych, już coraz rzadziej spotykanych, którym nie obcy jest szacunek do tego, co przeminęło, więc przeszłości. Ma do niej po prostu szacunek. Zajmując się od wielu lat otolaryngologią, na pierwszym miejscu swoich zainteresowań historyczno-lekarskich obrał tę właśnie dziedzinę medycyny. W początku tej swoistej laudacji, bo to, co piszę, ma być bynajmniej nie recenzją, lecz pochwałą dla docenta Kierzka (sam uprawiając do niedawna zupełnie inną dziedzinę sztuki lekarskiej), wspominałem o dwóch książkach Jego autorstwa.

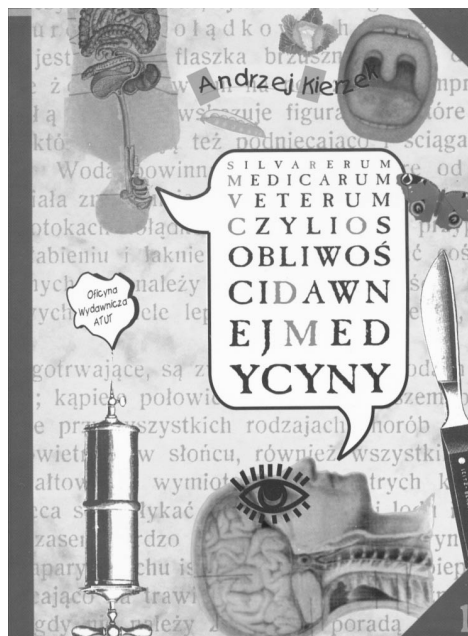
Pierwsza, która opowiada o otolaryngologach warszawskich ubiegłego wieku, liczy 400 stronice sporego formatu, a znajduje się w niej 95 obszernych życiorysów (w miarę dostępnych źródeł) oraz wstęp, w którym docent Kierzek pisze: „Sylwetki otolaryngologów starano się przedstawić w możliwie najpełniejszym zarysie, podając nie tylko ich drogi zawodowe i naukowe, które związane były z otolaryngologią, ale też i inne szczegóły, dotyczące medycyny i nauki w ogóle oraz ich życia zawodowego,



społecznego i prywatnego. Za kryterium – uznania danej osoby za spełniającą miano lekarza warszawskiego – stanowił fakt chociażby krótkiego w czasie zawodowej i naukowej działalności zamieszkania w Warszawie....” Od siebie dodam, oczywiście na podstawie książki Kierzka, że uznanie w owym XIX stuleciu kogoś za „otiatrę, laryngologa, otolaryngologa było trudne do sprecyzowania”. Doc. Kierzek słusznie uważa, że za laryngologa (to jeszcze za moich dawnych czasów używane ogólne określenie) uważano takiego lekarza, który szkolił się w polskich, lub zagranicznych ośrodkach laryngologicznych, albo pracował „w odpowiednim oddziale, odpowiednim ambulatorium przyszpitalnym, lecznicy, w gabinecie prywatnym.... prowadził działalność leczniczą w zakresie chorób uszu, nosa, gardła i krtani.... a większość prac poświęcał otolaryngologii....”

W książce autor umieścił wiele, jakże trudno dostępnych dziś, fotografii tych już przecież nieżyjących lekarzy, a także zdjęcia zbiorowe z okazji zjazdów, jubileuszy...

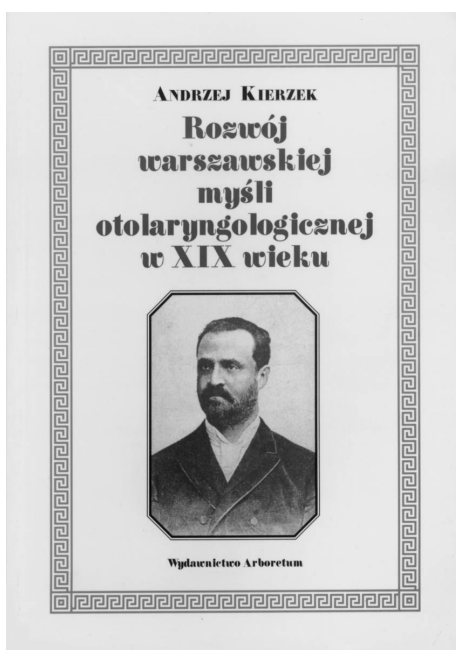
Drugą książką (nieco mniejszy format, 278 stron) jest „Rozwój warszawskiej myśli otolaryngologicznej w XIX wieku”. Za datę utworzenia otolaryngologii warszawskiej przyjęto pisze Kierzek, rok 1881, „rok zorganizowania pierwszych łóżek laryngologicznych w Szpitalu św. Rocha, kierowanego przez Teodora Herynga i pierwszych łóżek otiatrycznych w Szpitalu Ujazdowskim, kierowanych przez Teodora Heimana”. Chyba się nie mylę, że Szpital Ujazdowski od swego zarania był zawsze szpitalem wojskowym i z tego faktu wynika, iż Heiman te otiatryczne łóżka musiał prowadzić wówczas w wojskowym szpitalu rosyjskim. W swej książce omawia autor dokładnie, choć nader zwięźle, rozwój nauki o chorobach uszu, nosa, gardła i krtani, podając, że rozwój tej wyodrębnionej specjalności lekarskiej na ziemiach polskich był nierównomierny; stosunkowo najkorzystniej przedstawiał się w zaborze austriackim – „dwa czynne uniwersytety, krakowski i lwowski, posiadające katedry laryngologii i docentury otiatryi... W zaborze rosyjskim tylko Warszawa posiadała szpitale zajmujące się nauczaniem laryngologii i otiatryi oraz leczeniem chorych na uszy, nos, gardło i krtani. Leczenie chorych otolaryngologicznych w Wielkopolsce, nie mającej uniwersytetu, odbywało się w nielicznych gabinetach prywatnych (zabór pruski)”. O laryngologii w zaborach austriackim i pruskim Kierzek ma zamiar jeszcze napisać, tworząc w ten



ka o tytule „*Silva rerum medicarum veterum czyli osobliwości dawnej medycyny*”. Stanowi i słusznie zdaniem autora jakoby odpowiednik „*Cicer cum caule*” Juliana Tuwima, ale związana jest tylko z piśmiennictwem lekarskim ubiegłego wieku.

Naprawdę warto ją przynajmniej przejrzeć. Jest pełna uroku, a wydana przepięknie.

Dr n. med. Wiesław Stembrowicz
Warszawa



sposób historię dziejów tej specjalności na ziemiach polskich w XIX stuleciu.

Po tych dwóch, bardzo krótko przedstawionych przeze mnie, książkach autorstwa doc. Andrzeja Kierzka ukażała się jeszcze jedna Jego, nazwijmy ją „malutka”, książ-